Cena egz. 10 gr

Rok V Tarnów, dnia 3 października 1937 r. Nr 40

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



NAJDOSTOJNIEJSZEMU

ARCYPASTERZOWI

SKŁADAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

W DNIU IMIENIN

Jasny sąd o najważniejszym zagadnieniu

Nie ma dziś już takiego, coby o Akcji Katolickiej nic nie słyszał i nie wiedział. Jej stowarzyszenia mężów, kobiet i młodzieży istnieją w każdej parafii. Ilość członków wszędzie wzrasta, działalność z każdym rokiem coraz żywsza i pełniejsza, wpływ na coraz dalsze dziedziny życia i kultury się rozszerza i pogłębia. Mimo to w pewnych środowiskach panują wciąż jeszcze fałszywe o Akcji Katolickiej pojęcia i sądy. Jedni uważają ją za jakąś partię polityczną, która posiada własny, oczywiście katolicki, program i do jego realizacji swoistymi metodami zmierza. Drudzy, nie widząc w dotychczasowej działalności A. K. żadnych wystąpień o charakterze politycznym, wprost partią tak bezpodstawnie jej nie nazywają, tym niemniej są przekonani, że jest na usługach pewnych politycznych kierunków, że jest związana ściśle z pewnym obozem, czy też znanym, prawicowym stronnictwem. Inni wreszcie, spostrzegając jedne przejawy aktywności A. K., a nie znając wielu innych, zaliczają ją do typu pobożnych, religijnych stowarzyszeń, w rodzaju Sodalicji Mariańskiej, czy innego bractwa.

To tak z gruntu fałszywe pojmowanie istoty i zadań A. K. jest głównym źródłem tego niepokoju, rozdrażnienia, nagonki, oszczerstw, czy też lekceważenia i ironicznych uśmieszków, jakie ona — nie już u wrogów religii i Kościoła, u których takie reakcje i oceny są zrozumiałe — ale wśród samych nie uświadomionych katolików wzbudza. Do jakich tarć i rozdarć wśród nich z tego powodu niekiedy dochodzi, tego przykładem może być dzisiaj niejedna wieś. Wiadomo, że na wsi w ostatnich latach niezwykle wzmogły się nastroje opozycyjne, że nadmierne rozpolitykowanie podnieca umysły, zwłaszcza młodzieży, że jej myśli i nadzieje różnych przemian i reform, w dziedzinie życia politycznego, gospodarczego, społecznego, przybierają niejednokrotnie groźne, radykalne zabarwienie. Wpływy dawnych stronnictw ludowych wyraźnie się utrzymują, a nawet wzrastają. Ich członkowie i sympatycy zapatrzeni wyłącznie w swe partyjne programy i hasła, w ich realizacji upatrując jedynie dobro i postęp wsi, nie mogą często zrozumieć i ścierpieć, że na tej samej wsi rozbudowuje się i potężnieje druga organizacja — Akcja Katolicka. Już przez samo swe wystąpienie staje się ona w ich oczach — oczywiście zupełnie bezpodstawnie — czymś podejrzanym. Przyzwyczajeni stale do myślenia i oceniania wszystkiego w kategoriach tylko polityczno-partyjnych, również i na A. K. zapatrują się jak na jakieś nowe stronnictwo, którego poglądy i zamysły, z góry przypuszczają, że są z ich dążeniami sprzeczne.

W ten sposób niejedna wieś dzieli się na dwa wrogie obozy. Ich przedstawiciele toczą zacięte pomiędzy sobą dyskusje, przeciwstawiają wzajemnie swe poglądy, wyrzucają jedni drugim to radykalizm, komunizm, to zacofanie, klerykalizm, pobożnisiostwo. Wiejscy politycy lubią takie mocne przejaskrawienia, które uznany przecież z góry między obu stronami przedział jeszcze bardziej uwydatniają.

Do jego utrwalenia przyczynia się jeszcze czynnik natury psychologicznej: oto istnienie tych urojonych przeciwieństw i wrogości pomiędzy obu stronami odpowiada pewnej potrzebie. „Ludowcy" mogą dzięki niej dać ujście swej tak bardzo napiętej opozycyjności. Na wsi wszak na razie żadnej prorządowej partii nie ma, z której przedstawicielami mogliby się do syta naprzemawiać i nasprzeczać, więc w braku ich swe krytyki i ataki bez namysłu zwracają pod adresem członków A. K. Ci znów, chcąc dać na miejscu dowód swej aktywności i apostolskiej żarliwości, rozpoczynają od przekonywania „radykałów", za jakich uważają „ludowców". Tak jedni drugim zastępują właściwy przedmiot ataków, względnie zabiegów.

Może to wygodne, ale błędne, niepotrzebne i szkodliwe. Dlatego należy i jednym i drugim wciąż przypominać, że Akcja Katolicka nie jest żadnym tworem politycznym i nic nie ma wspólnego ani z dawnymi, ani obecnymi partiami, obozami i kierunkami politycznymi. **A. K. jest organizacją wyłącznie religijną, kościelną, powołaną do szerzenia, utwierdzania i bronienia w życiu społecznym, publicznym, kulturalnym nauki i moralności katolickiej.** Toteż nie zastąpi ona i nie może zastąpić w żaden sposób nikomu partii politycznej i mylą się ci wszyscy, którzy należąc do jej stowarzyszeń sądzą, że przez to sami reprezentują jakiś określony kierunek polityczny i z tego powodu przeciwstawiają się ideologiom i programom innych stronnictw.

Podobnie w błędzie są i ci, co atakują i zwalczają A. K. za to, że jej członkowie mają odmienne od nich zapatrywania na tę, czy inną kwestię, np. ustroju państwa, systemu wyborczego, samorządu i t. p. To są bowiem ich osobiste poglądy, a nie A. K., która się tymi zagadnieniami nie zajmuje i nie interesuje.

Akcja Katolicka jest tedy apolityczna i ponadpartyjna. Mogą do niej należeć zwolennicy i sympatycy różnych kierunków i stronnictw politycznych, o ile tylko te w swych programach i działalności nie występują przeciwko nauce i moralności katolickiej. Wszyscy też katolicy — szczerzy, światli, ruchliwi, którzy poważniej interesują się życiem współczesnym i w tej, czy innej jego dziedzinie czynny biorą udział, winni do jej szeregów wstąpić. Tam dokładniej przyswoją sobie katolicki światopogląd, katolicką doktrynę społeczną, w której świetle łatwiej będą później rozeznawać, formułować i przeprowadzać prawdziwe, słuszne i jedynie skuteczne rozwiązania tych rozlicznych, palących kwestyj, co tak straszliwie dzisiaj nękają ludzkość. Bez tych bowiem wielkich, przewodnich idei najżarliwsi nawet działacze, politycy i reformatorzy skazani są na ustawiczne tylko błądzenie, próbowanie, zawody i straty.

A zatem i młodzi „ludowcy", jako katolicy, nie zwalczać A. K., ale do tej najpewniejszej szkoły nie tylko religijnego, ale i obywatelskiego wyrobienia zgłosić się winni: członkowie zaś Akcji Katolickiej nie stronić, ale jak najczynniejszy powinni w życiu publicznym brać udział. A. K. bowiem potrzebuje nie pobożnisiów, staruszków, samotników bojaźliwych, zniechęconych do ludzi i świata, zatroskanych jedynie o zbawienie swej duszy, a wszystkie inne sprawy i zabiegi potępiających, ale ludzi czynu, ruchliwych, ciekawych, śmiałych, zdobywczych, twarzą i myślą do świata zwróconych, świat ten w nieustannym, codziennym, własnym i zbiorowym trudzie gorliwie przeobrażających w prawdziwe królestwo boże.

M. S.



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 20 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Wonczas: był pewien (dworzanin) królewski, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, że Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby przyszedł uzdrowić syna jego, bo zaczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego ów dworzanin: Przyjdź, Panie, zanim syn mój umrze. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyje. Uwierzył człowiek słowom, które mu powiedział Jezus i odszedł. A gdy on już powracał, zabiegli mu słudzy, i oznajmili, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy, o której godzinie mu się polepszyło. I powiedzieli mu, że wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że o tej godzinie rzekł mu był Jezus: Syn twój żyje, i uwierzył sam i cały dom jego. (Jan 4, 46—53).

■

Złe i dobre duchy

Zły duch nie jest urojeniem i postacią komiczną, jak go to lubią przedstawiać na scenie lub w rozmaitych powiastkach, gdzie go człowiek może oszukać i wyprowadzić na dudka. Powiastki o „kusym" powiastkami, a zły duch jest złym a sprytnym i mądrym. Mógłby nam o jego złości opowiedzieć wiele św. Jan Vianney, albo św. Jan Bosko. Poszukaj ich życiorysu, a przekonasz się, jaki to „niewinny" jest duch zły...

Zły duch jest naszym wrogiem nieprzejednanym. On nienawidzi całą swoją diabelską istotą każdego człowieka. Ta myśl, że człowiek może zająć miejsce w niebie, skąd on wyleciał za swoją pychę, nie daje mu nigdy spokoju, ale pobudza do wściekłości. Więc dniem i nocą myśli, jakby człowiekowi zaszkodzić, jakby go oszukać i w swoje szatańskie sieci zwabić. Walczy z człowiekiem i o człowieka na śmierć i życie. Zawieszenia broni, zawarcia pokoju on nie zna. I gdy tylko człowiek przestanie z nim walczyć — jest zgubiony. On bowiem zawsze pracuje i niedzieli, wypoczynku nie uznaje.

Ale choć taki jest duch zły względem nas — nie trzeba się go przesadnie obawiać. Zły duch jest też stworzeniem Bożym — i nic nam uczynić nie zdoła bez wiedzy i dopustu Bożego. Zły duch jest jak pies na łańcuchu. Jeśli się do niego nie zbliżysz, może pomruczeć, ale ugryźć nie zdoła. Nie trzeba się więc go tyle bać, ile nim pogardzać. Nie może większego zmartwienia sprawić człowiek duchowi złemu, jak wtedy, gdy się nim jak najmniej zajmuje, po prostu lekceważy. Niepokój, zamieszanie, zdenerwowanie utrudniają — nawet uniemożliwiają spokojne działanie i zwycięstwo. Najlepiej czyni ten, kto się w żadne z nim konszachty i dyskusje nie wdaje. Gdy mu podasz palec, on chwyci za rękę. Przypomnij sobie tylko Ewę — rozmowa z diabłem skończyła się bardzo smutno! Gdy się do nas zbliża ze swoją ofertą czyli pokusą, trzeba mu powiedzieć zaraz i stanowczo: Idź precz, szatanie! Tak postąpił Pan Jezus i dał nam przykład skutecznej walki ze złym duchem. W gruncie rzeczy diabeł jest tchórzem. Dlatego jeden święty tak o nim mówił: „Gdy złemu duchowi okażemy odwagę lwa, on się staje zającem; ale gdy my jesteśmy bojaźliwymi zajączkami — to on się robi srogim lwem". Do św. Antoniego na pustyni przychodziły złe duchy gromadnie, aby koniecznie męża świętego doprowadzić do grzechu. A święty do nich: „Aleście bojaźliwa hołota... jeden, drugi sam nie przyjdzie, dopiero w gromadzie jesteście odważni"!... Ale i w gromadzie nic nie zyskali. Bojaźliwość i tchórzostwo ducha złego przejawia się i w tym także, że nie przychodzi do człowieka z przodu, nie chce popatrzyć w oczy, ale z tyłu napada i jak złodziej chce chyłkiem wedrzeć się do naszej duszy. Dlatego nas Pan Jezus ostrzega: „Czuwajcie i módlcie się"... Kto ostrożny, a przy tym swą ufność pokłada w Bogu, nic mu zły duch nie zaszkodzi!

Dobry Bóg dał nam zresztą, każdemu, dobrego ducha, by był słońcem naszej duszy. Ten dobry duch, czyli Anioł Stróż, to przyjaciel nasz wierny i opiekun i towarzysz. Od zarania życia jest przy tobie i nie opuszcza cię aż do śmierci. Nie myśl, że tylko małe dzieci mają Aniołów Stróżów. Smutna to rzecz, że ludzie dorośli tak mało nieraz myślą o swoim Aniele Stróżu. Tak mało do niego się modlą. Modlitwa do Anioła Stróża, której się wyuczyliśmy w szkole, powinna nam pozostać do grobowej deski. I rano i wieczór. A także w chwili pokusy. Nie wolno lekceważyć pomocy, którą nam daje Bóg przez Anioła Stróża. „Szanuj go i słuchaj głosu jego i nie lekceważ go. A jeśli usłuchasz głosu jego, nieprzyjacielem będę nieprzyjaciołom twoim i utrapię tych, którzy cię trapią". (*2 Mojż. 23, 21—22*).

W tych dniach było święto Archanioła Michała. On też jest dobrym obrońcą. Gdy więc słyszysz, jak kapłan po każdej Mszy św. cichej prosi go, by złe duchy strącił do piekła — z największym przekonaniem powiedz na końcu: amen, tj. niech się tak stanie: niech ich rzeczywiście św. Michał strąci do piekła a nam umożliwi zwycięstwo. **P.**

■

KALENDARZYK

Październik

3 N. **20 po Ziel. Św., Św. Teresa od Dzieciątka Jezus,** Patronka misyj. Jej wielka świętość polega na wierności Bogu w wielkich i małych rzeczach.

4 P. **Św. Franciszek z Asyżu,** siewca miłości Bożej. Brat wszystkich, wielki przyjaciel przyrody, założyciel Braci Mniejszych. Niezmierny był jego wpływ na całe wieki w Kościele, sztuce i życiu społecznym. W tym dniu będą się modlić Kapłani i wierni Diecezji o hojne łaski dla swego Arcypasterza.

5 W. **ŚŚ. Placyd i Towarzysze** ponieśli śmierć za wiarę.

6 Ś **Św. Bruno,** mąż wielkiej nauki i świętości, założyciel zakonu Kartuzów.

7 C. **Matki Boskiej Różańcowej.** W tym dniu wypada rocznica konsekracji JE. Ks. Biskupa Ordynariusza.

8 P. **Św. Brygida,** wdowa, osobliwa czcicielka P. Jezusa cierpiącego, opiekunka biednych i chorych.

9 S. **Św. Dionizjusz,** członek Najwyższej Rady greckiej, potem apostoł i męczennik.







Z pobytu JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego. (Fot. A. Faliszewski).

1) JE. Ks. Nuncjusz Cortesi błogosławi licznie zgromadzonym na placu Kolejowym. 2) Dostojny Gość w otoczeniu naszych Księży Biskupów. 3) Ks. Nuncjusz po zwiedzeniu Seminarium duchownego w otoczeniu Ks. Biskupa Ordynariusza i Ks. Rektora prał. Sitki. 4) Fragment z Mszy św. w katedrze. 5) O. Prześdziecki, Generał Paulinów i Ks. Prałat Lubelski.

Cudowne uzdrowienie robotnika polskiego w Lourdes

Organ wychodztwa polskiego w Lens „Narodowiec“ podaje następujący list robotnika polskiego, poświadczony przez miejscowego ks. proboszcza:

„Ja niżej podpisany przybyłem do Francji z Polski do pracy w kopalni w Tucquegneux w 1930 roku. W roku 1934 zachorowałem na reumatyzm stawowy i dostałem się do szpitala w Briey 6 października 1934 r. Od tego czasu przebywałem w szpitalu w Briey do dnia 24 sierpnia 1937 r. Chodziłem z największą trudnością przy pomocy laski, nie mogąc zginać w ogóle nóg, do tego nogi mi bardzo puchły, a bóle uporczywie przechodziły z nóg w całe ciało, tak że co tydzień stawiano mi bańki. Stan zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że uważano go za beznadziejny i nieuleczalny.

Dzięki staraniu, a częściowo i kosztem ks. prob. Makieli mogłem w tym roku pojechać do Lourdes razem z pielgrzymką z Nancy. Ze szpitala z Briey jechał jeszcze jeden Polak, Bronisław Szeląg, również ciężko chory. Z nadzieją, że Matka Najśw. powróci nam zdrowie, odprawiliśmy nowennę i dnia 24 odwieziono nas do Lourdes. W czwartek 26 zanurzono mnie w cudownym źródle po raz pierwszy i odwieziono na wózku do domu; po tej kąpieli nie odczułem żadnej poprawy. W czwartek po południu i piątek rano znowu dwie kąpiele i powrót na wózku. W piątek po południu o godzinie 3 nastąpiła ostatnia moja kąpiel. Kiedy mnie zanurzono, uczułem nagły ból w całym ciele tak gwałtowny, jak gdyby wykręcał mi ktoś każdą kosteczkę w inną stronę. Sądziłem, że nadeszła moja ostatnia godzina. Wyciągnięto mnie z wody i — o dziwo — nogi od 3 lat sztywne zgięły się same w kolanach bez bólu. Po raz pierwszy od 3 lat ubrałem się sam bez niczyjej pomocy i zapominając o lasce i wózku, na zdrowych już nogach poszedłem przed Grotę podziękować Matce Najśw. za nagle odzyskane zdrowie. W sobotę rano o godz. 9.30 stanąłem przed komisją lekarską, która składała się z 5 lekarzy różnych narodowości. Komisja ta stwierdziła, że jestem całkiem zdrowy i że z choroby śladu nie ma.

Dzięki Ci, Matko Najświętsza, za przywrócone zdrowie. Jestem biednym i młodym robotnikiem, któremu się życie uśmiechało. Mam lat 29 i z tego 3 spędziłem bez przerwy w szpitalu, bez nadziei wyjścia. Żyłem smutny, że mimo młodości nie będę mógł już nigdy powrócić do pracy i do Polski. Tobie zawdzięczam, o Najświętsza Panno, że moje sny i marzenia się spełniły, że znów mogę pracować i że jeszcze mogę myśleć o powrocie do Ojczyzny. Robotnikiem biednym jestem, nie wiele potrafię zrobić, a jednak pragnę całe moje życie głosić Twoją chwałę i opowiadać Twoje miłosierdzie nade mną i w ten sposób choć częściowo spłacić dług wdzięczności, jaki wobec Ciebie zaciągnąłem. Tak bardzo chciałbym, ażeby wszyscy bracia-robotnicy Ciebie pokochali i wielbili! Cześć Marii! Pichtel Stefan.

Stwierdzam, że p. Stefan Pichtel wyjechał z pielgrzymką d. 24 sierpnia br. do Lourdes bardzo ciężko chory. Stan jego, jak mnie informowano w szpitalu, był nieuleczalny, a powrócił z Lourdes d. 31 sierpnia zupełnie zdrów. Dzisiaj chodzi i biega całkiem swobodnie.

Ks. T. Kirschke, duszpasterz polski w Briey“.

Wracają z groszem — ale bez wiary

Według statystyki urzędowej przebywało we Francji w 1935 roku 531.489 Polaków. Liczba ta obecnie zmalała ze względu na masowe w ostatnich latach wyjazdy rodaków naszych z Francji. Bądź co bądź Polacy stanowią tam co do liczby drugą z rzędu obcą narodowość. Pierwsze miejsce zajmują Włosi (900.000), trzecie Belgowie (ok. 375.000). We wszystkich departamentach pracują Polacy. Największe jednak skupisko stanowią oni w Północnej Francji (dep. Pas de Calais i Nord). Przyjechawszy tu ma się wrażenie, że to kresy polskie. Słychać mowę, śpiewy nasze... no i co jest jakby nieodłączne od naszego robotnika, gdy ma jaki taki grosz w kieszeni — widać wieczorem podchmielonych, zwłaszcza po wypłacie.

Robotnicy nasi uchodzą we Francji za ludzi pracowitych, wydajnych, sprytnych.

Ubierają się elegancko, dziewczęta i kobiety ponad stan. Niektórzy wszystkie pieniądze wkładają w drogie meble, nie bacząc na to, że w razie przymusowego wyjazdu trzeba wszystko stracić i jechać z gołymi rękami do Ojczyzny.

Nie chce pewna część naszych rodaków przejąć bijącej w oczy oszczędności francuskiej. Jak jest pieniądz, to się leje w domach robotniczych szampan i wino, kupuje się dla dzieci drogie zabawki, które po paru tygodniach idą na śmietnisko.

Mają polskie pisma codzienne „Narodowiec" (Lens), „Wiarus Polski" (Lille) i 11 mniejszych periodyków. Są zorganizowani w 28 związkach, o charakterze religijnym, kulturalnym, sportowym, zawodowym i t. d. Kilkudziesięciu księży polskich pełni tam pracę duszpasterską, a jeszcze liczniejsze jest nauczycielstwo.

W większych skupiskach przemysłowych i górniczych mają nasi rodacy wszystkie dane, żeby podtrzymywać wiarę i mowę ojców. W gorszych warunkach żyją robotnicy rolni, rozrzuceni po różnych fermach, często wyzyskiwani, a z braku znajomości języka nie umiejący się upomnieć o sprawiedliwość.

Najważniejszym problemem, który interesuje każdą rodzinę emigranta, jest to, w jakim stanie duszy i ciała wrócą oni kiedyś z Francji. Większość przecież uważa pobyt tamtejszy za tymczasowy, określony kilku latami, chce nieco grosza zarobić i wrócić. Wszędzie się znajdują apostołowie zła, herezyj i komunizmu, ale już ich we Francji najwięcej. Trzeba przyznać, że lwia część wychodztwa polskiego prowadzi się na ogół uczciwie, zachowuje praktyki katolickie, dba o polskość i swój honor. Z bólem jednak każdy stwierdzi, jeśli tam dłuższy czas pobędzie, że znaczny procent rodaków, wywodzący się z rodzin katolickich, znalazłszy się w obcym środowisku, bez wpływu rodziny i krewnych, traci przekonania katolickie, wiarę i moralność. Na ten lep łapie się najwięcej właśnie takich, którzy nie myślą tam pozostawać.

Obecnie pod rządami „Frontu Ludowego" wielu Polaków zaangażowało się w pracę wybitnie komunistyczną, pod egidą polskich żydków. Przy zmianie rządu może się to bardzo zemścić, nastąpić mogą masowe wydalania, boć nikt nie będzie chciał trzymać u siebie rozpolitykowanych obcych elementów wywrotowych.

Wychodzi obecnie we Francji w języku polskim „Dziennik Ludowy", pismo komunistyczne, powstałe z pieniężnych udziałów tysięcy Polaków. Chodzili po każdej polskiej kolonii specjalni wysłannicy, dawali dyplomy honorowe tym, którzy więcej złożyli, zorganizowali w większych skupieniach „Koła Przyjaciół Dziennika Ludowego" — coś w rodzaju jaczejek. Pismo wydaje żydówka dr E. Stróżecka, piszą przeważnie żydzi pod pseudonimami (nazwiska zmyślone) „Szermierz", „Ostrzeń", „Szerszeń" i t. p. Gloryfikuje się w nim Sowiety, a lży Polskę. Taką strawą żywią się łatwowierni rodacy, na wycieczkach i zebraniach śpiewają komunistyczną międzynarodówkę. W niektórych koloniach nie ma muru, parkanu, na którymby nie wysmarowano sierpu i młota, a obok napisów: „Niech żyją Sowiety — Front Ludowy". Dodajmy do tego wpływy ujemne socjalistów w sekcjach t. zw. C. G. T. i Koła Kobiet TUR (Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych), a będzie obraz, ile macek osacza nieuświadomionych, a naiwnych emigrantów. Jeden światły, ale niepraktykujący Francuz wyraził się o polskich kobietach, należących do TUR: „To są diabły, nie kobiety"!

Kpią sobie tacy z wszystkich świętości, bluźnią Bogu, Matce Najśw., drwią z pobożności swoich matek i ojców, a często leczą się potajemnie z chorób, nabytych w nocnych lokalach na rozpuście.

Wracają z Francji ludzie dobrzy. Powinniśmy ich otaczać czcią i szacunkiem, bo to ludzie zasad. Przyjeżdżają jednak do wsi i miast polscy niedowiarkowie z paru może tysiącami w kieszeni, ale bez wiary i pracę swą chcą tu rozpoczynać. Otrzymują nawet po temu instrukcje, utrzymują czasem gazety i ulotki. Bałamucą zwłaszcza młodych, przepajają zdrowo myślące organizacje wiejskie czerwonym jadem.

Trzeba młodzież od wpływu takich odseparować. Jeśli matki i ojcowie dobrze życzą swoim dzieciom, niech baczą, by im taki reemigrant nie wniósł nieszczęścia do domu. Trzeba się modlić o jego nawrócenie. Niech sobie kpi z tego... Obowiązkiem katolika jest widzieć nawet w zepsutym brata i jak za brata się modlić. Nie naprawi się ich ironizowaniem i ośmieszaniem, ale dobrym przykładem. Jeśli się ku temu nadarza sposobność, trzeba delikatnie uświadamiać, pouczać, bo ci ludzie czasem nawet pojęcia nie mają o katechiźmie i prawdach wiary.

Kto ma kogoś z rodziny na emigracji, niech przypomina w listach o katolickich obowiązkach, niech prosi o prowadzenie się moralne, zaprenumeruje na jego adres „Naszą Sprawę". Słowa i przestrogi ojca, matki, rodzeństwa mają wielką siłę, a gazeta z terenu swój urok.

Źle czynią matki, pozwalając swoim córkom na wyjazd do pracy za granicę tylko dla lepszego zarobku. Dziewczyna wyrobiona duchowo, uświadomiona po katolicku, szanująca godność dziewczęcą, może tam być długie lata i wrócić z wiarą, uczciwością i zaoszczędzonym groszem. Ale jeśli córka pod okiem matki i biczem opinii sąsiedzkiej była znana z wichrowatego życia — a przecież takie najczęściej rwą się w świat — to można z góry powiedzieć, że tam będzie moralnie stracona.

Niech nam te sprawy nie będą obce. Już dość źli Polacy naszargali imienia polskiego za granicą, a po powrocie niejedną rodzinę unieszczęśliwili. R.

Wilk z Gubbio

Kiedy święty Franciszek bawił w mieście Gubbio, zjawił się w okolicy ogromny wilk, straszny i dziki, który pożerał nie tylko zwierzęta, lecz i ludzi, tak że wszyscy mieszkańcy w wielkim żyli strachu, jako że często podchodził pod miasto.

Wychodząc z miasta, wszyscy brali broń z sobą, jak gdyby szli do bitwy.

Mimo to, kto z nim sam na sam się spotkał, nie mógł mu się obronić.

Ze strachu przed tym wilkiem doszło do tego, że nikt nie ważył się za miasto wychodzić.

Przeto święty Franciszek, litując się ludziom tego miasta, postanowił wyjść do wilka, acz mieszkańcy zgoła nie doradzali mu tego. I uczyniwszy znak krzyża świętego, wyszedł za miasto z towarzyszami swymi, pokładając ufność całą w Bogu.

Kiedy inni wahali się iść dalej, ruszył święty Franciszek w drogę ku miejscu, gdzie wilk miał leże.

I oto w obliczu wielu mieszczan, którzy przyszli na ten cud patrzeć, wyszedł wilk naprzeciw świętego Franciszka z otwartą paszczą.

Święty Franciszek, zbliżając się doń, uczynił znak krzyża świętego i przywołał go ku sobie i rzekł: „Pójdź tu, bracie wilku. Rozkazuję ci w imię Chrystusa, nie czynić nic złego ni mnie, ni nikomu". I dziw! Ledwo święty Franciszek uczynił znak krzyża, straszliwy wilk zamknął paszczę i stanął.

A kiedy święty Franciszek wydał rozkaz, podszedł łagodnie jak baranek i położył się u stóp świętego Franciszka. Wówczas święty Franciszek rzekł: „Bracie wilku, wyrządzasz wiele szkód w tej okolicy i popełniłeś moc złego, niszcząc i zabijając wiele stworzeń bez pozwolenia Boga. A zabijałeś i pożerałeś nie tylko zwierzęta, lecz śmiałeś zabijać i ludzi, stworzonych na podobieństwo boskie. Przeto zasłużyłeś na stryczek, jako złodziej i zbójca najgorszy, i lud cały krzyczy i szemrze przeciw tobie i cała okolica jest tobie wroga. Lecz zawrę, bracie wilku, pokój między tobą a nimi, byś ich nie krzywdził więcej, a oni ci przebaczą wszelką urazę dawną i ani ludzie, ni psy nie będą cię już prześladować".

Po tych słowach okazywał wilk ruchami ciała, ogona i oczu, że zgadza się na to, co mu rzekł święty Franciszek i że będzie tego przestrzegał.

Wówczas święty Franciszek powtórzył: „Bracie wilku, skoro postanawiasz zawrzeć i dzierżyć pokój, przyrzekam ci, że skłonię ludzi z tej okolicy, by żywili cię, dopóki żyć będziesz, tak że nie doznasz już głodu. Wiem bowiem, że skutkiem głodu popełniłeś zło wszelkie. Lecz wyświadczając ci tę łaskę, pragnę, bracie wilku, byś mi obiecał, że nie będziesz szkodził nigdy nikomu z ludzi, ni zwierząt. Obiecujesz mi to"? Wilk skinieniem głowy dał znak wyraźny, że obiecuje.

A święty Franciszek rzekł: „Bracie wilku, pragnę, byś dał mi porękę swej obietnicy, iżbym mógł jej zaufać".

I kiedy święty Franciszek wyciągnął dłoń, by przyjąć jego porękę, wilk podniósł w górę łapę i poufale położył ją na dłoni świętego Franciszka, dając mu znak wierności, jak umiał.

Wówczas święty Franciszek rzekł: „Bracie wilku, rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa pójść teraz ze mną, bez zwłoki. Chodź zawrzeć pokój w imię boże".

A wilk poszedł za nim posłusznie, wzorem łagodnego jagnięcia; co widząc mieszczanie dziwowali się wielce.

I wnet rozeszła się wieść o tym po całym mieście: więc wszyscy ludzie, mężczyźni i kobiety, wielcy i mali, młodzi i starzy, ciągnęli na plac, by widzieć wilka z świętym Franciszkiem.

Kiedy zeszła się ludność cała, powstał święty Franciszek, by kazać do nich i rzekł między innymi, że skutkiem grzechów Bóg dopuszcza takie rzeczy i zarazy, i że ogień piekielny, który ma trwać wiecznie dla potępionych, jest daleko straszniejszy, niż wściekłość wilka, który tylko ciało zabić może. Jakże więc bać się należy paszczy piekła, skoro paszcza małego zwierzęcia przejmuje strachem i drżeniem takie mnóstwo!

„Powróćcie więc, najdrożsi, do Boga i czyńcie winną pokutę za grzechy wasze; a Bóg was uwolni od wilka w tym życiu, a w przyszłym od ognia piekielnego".

Skończywszy kazać, święty Franciszek rzekł: „Słyszcie, bracia moi. Brat wilk, który tu stoi przed wami, obiecał mi i poręczył, że zawrze pokój z wami i nie ukrzywdzi was nigdy w niczym, a wy obiecajcie mu dawać co dzień, co konieczne; a ja zaręczam za niego, że przestrzegać będzie ściśle umówionego pokoju".



Wówczas ludność cała przyrzekła jednogłośnie karmić go stale.

A święty Franciszek rzekł wobec wszystkich do wilka: „A ty, bracie wilku, przyrzekasz-li przestrzegać względem tych oto pokojowego układu, że nie ukrzywdzisz ani ludzi, ani zwierząt, ani żadnego stworzenia'?

Wilk ukląkł, pochylił głowę i łagodnymi ruchy ciała, ogona i uszu okazywał, jak mógł, że będzie przestrzegać układu, wreszcie podniósł prawą łapę i położył ją na dłoni świętego Franciszka.

Zdarzenie to wzbudziło taką radość i podziw wśród ludu, że wszyscy jęli krzyczeć ku niebu, chwaląc i błogosławiąc Boga, który im zesłał świętego Franciszka.

Żył potem wilk wspomniany dwa lata w Gubbio; chadzał poufale po domach od drzwi do drzwi, nie czyniąc zła nikomu i nie doznając go od nikogo. A ludzie żywili go uprzejmie.

Kiedy tak chadzał po okolicy i po domach, nigdy pies żaden za nim nie szczeknął...

Wyjątek z książki: „Kwiatki św. Franciszka z Asyżu' w przekł. L. Staffa.

Tydzień Szkoły Powszechnej

W dniach od 2 do 8 października br. odbędzie się na terenie całej Polski IV. Tydzień Szkoły Powszechnej, organizowany przez Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Tydzień ten ma dwa cele:

1. Propagowanie idei budowy szkół powszechnych.
2. Gromadzenie pieniędzy na fundusz Towarzystwa.

Potrzeba propagowania idei budowy szkół powszechnych istnieje. Samorządy miejskie i wiejskie, narzekając na kiepskie czasy, wstrzymują się z budową szkół powszechnych.

Potrzeba zaś budynków szkolnych jest tak wielka, że Towarzystwo P. B. S. P. mimo starań sprostać tym potrzebom nie może i komitetom odmawia nieraz chwilowo pożyczek.

Budować szkoły trzeba jednak mimo wszelkich przeciwności. Sytuacja staje się w roku bieżącym poważniejsza o tyle, że 4000 nowych etatów nauczycielskich dla szkolnictwa powszechnego w ogromnym stopniu pomnaża liczbę uczniów w szkołach powszechnych, zwiększając zapotrzebowanie na odpowiednie izby szkolne.

Tow. Pop. Budowy Szk. Pow., które od r. 1933 zgromadziło i oddało na ten cel około 12 milionów złotych, apeluje do wszystkich obywateli o poparcie jego działalności. (Roczna wkładka członka Towarzystwa wynosi 2 zł.).

Z życia

Złożone ręce

Sławny włoski chemik Canizzaro przysłuchiwał się raz, jak jeden z jego kolegów szczycił się tym, że poślubił żonę o wolnomyślnych poglądach.

Spytał go więc nagle:

— Powiedz mi, czego będzie twoja żona uczyła, gdy będzie matką?

Kolega nie mógł znaleźć na to odpowiedzi, a uczony mówił dalej:

— Daję ci dobrą, przyjacielską radę. Powiedz swojej żonie, niech się już teraz zacznie uczyć pacierza, by potem umiała nauczyć dzieci. To jest bowiem najlepsze ze wszystkiego, co matka swoim dzieciom może dać na niepewną drogę życia...

Pewien były oficer ze sztabu marszałka Focha opowiadał, że marszałek nawet w okopach nie rozstawał się z książką do rozmyślania i koronką. Kiedy mógł, słuchał codziennie Mszy św., przystępował do Komunii św., a gdy miał przedsięwziąć jakąś ważniejszą decyzję, lub opracować plan strategiczny, długo przedtem klęczał zatopiony w modlitwie.

Clemenceau, wielki mistrz loży masońskiej, przyjechał pewnego razu na front. Kiedy przyszedł do sztabu generalnego nie znalazł jego szefa, gen. Lyauteys w biurze.

— O tej godzinie przebywa generał codziennie w kaplicy polowej — zameldował ordynans i chciał go wołać.

Ale Clemenceau nie pozwolił przeszkadzać generałowi w modlitwie.

— Będzie pewniejszy zwycięstwa, gdy go pozostawimy w kaplicy — odpowiedział i... odszedł.

Ważny odczyt

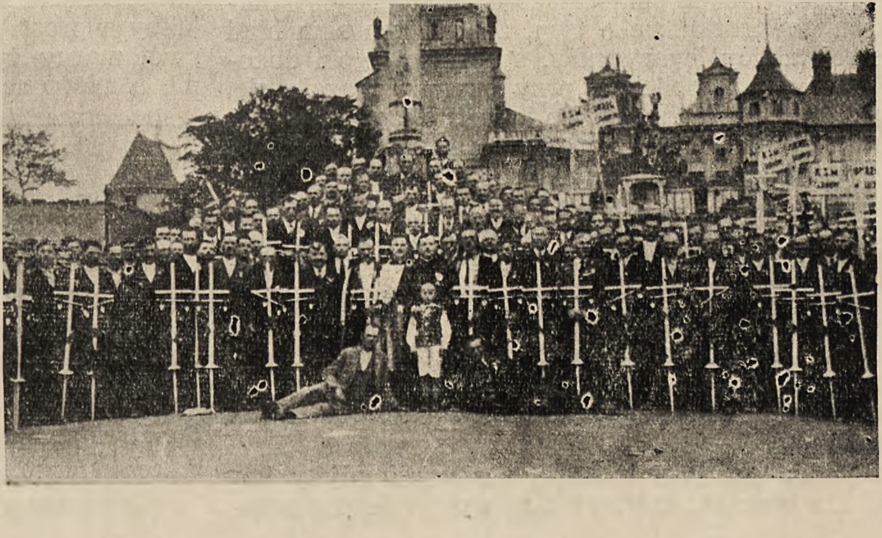
Staraniem Sekretariatu Okręgowego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego w Tarnowie będą wygłaszane odczyty o kwestii społecznej każdego czwartku o godz. 18 (6 wiecz.) w sali zebrań Związków Zawodowych Ch. Z. Z. przy ul. Prez. Mościckiego 10.

Pierwszy odczyt p. t. „Rola oświaty w wyzwoleniu proletariatu" wygłosi p. Mgr Władysław Sadowski z Krakowa dnia 7 października 1937 r.

Na odczyty zapraszamy wszystkich interesujących się zagadnieniami społecznymi.

Sekretariat Okręgowy Ch. Z. Z. w Tarnowie.

Prosimy wszystkich P. T. Rozprzedawców i Prenumeratorów o uregulowanie prenumeraty. Przypominanie listowne pociąga bowiem nowe koszta!



Prezesi okręgowi KSM na Jasnej Górze.

Pszczoła i jej komórka

Dzieła prawdziwie mistrzowskiego z dokładnym wyrachowaniem matematycznym dokonywa pszczoła, budując swą komórkę, która nie jest niczym innym, jak regularnym, sześciobocznym słupkiem z wosku. Co dwie takie komórki przybudowane są do siebie w linii poziomej i tworzą w większej liczbie t. zw. plastry, które zawierają 9.000 do 10.000 komórek. Po obydwu stronach plastra wychodzą na zewnątrz otwory tych komórek. Da się wykazać drogą obliczeń matematycznych, że żadna inna forma nie pozwoliłaby przy tak minimalnym zużyciu wosku wybudować tyle komórek określonych rozmiarów. Nadzwyczaj ciekawe jest zwłaszcza sporządzanie zamknięcia tych komórek ku wnętrzu. Mianowicie nie chodzi tu o zwykłą, sześciobocznego kształtu ściankę, którąby odgradzała komórkę od komórki, lecz o rodzaj tępej, trójbocznej piramidki, składającej się z rombów, a stanowiącej równocześnie tylną ściankę komórki przytykającej. Kąt tej piramidki jest ostry i rozwarty; rozwarty wynosi 109 stopni 28 minut, ostry 70 stopni 32 minut.

Znany uczony francuski, fizyk Réaumur, w swym pięciotomowym dziele p. t. „Pamiętnik stanowiący przyczynek do historii naturalnej owadów", postawił właśnie do rozwiązania współczesnym uczonym zadanie, które przy budowie komórki rozwiązuje z taką łatwością pszczoła. Zadanie to opiewa: „Jak wielki ma być kąt, który tworzą romby zamykające sześcioboczne naczynie, aby ono przy najmniejszym zużyciu materiału mogło objąć jak największą przestrzeń"?

Uczony, nazwiskiem König, podjął się rozwiązania tego zadania i wykazał drogą obliczeń matematycznych, że kąt rozwarty ma w tym wypadku wynosić 109 stopni 26 minut, a kąt ostry 70 stopni 34 minut. Uczeni osądzili zatem, że pszczoła buduje nie całkiem dokładnie. Do tego samego wyniku co König doszedł matematyk szkocki Maclaurin. Tylko przez osobliwy przypadek natrafili później uczeni (jak o tym wspomina Hammerstein w swej książce p. t. „Gottesbeweise", która wyszła w r. 1892) na błąd w powyższym obliczeniu, leżący jednak nie po stronie pszczoły, lecz ludzkich obliczeń. Cytujemy tu odnośne słowa: „W tym czasie właśnie rozbił się pewien okręt; kapitan i załoga wyratowali się. Przy dochodzeniu, jakie miało miejsce, wyszło na jaw, że kapitan przy obliczaniu długości geograficznej pomylił się skutkiem błędu w tablicach logarytmów (tablice pomocnicze do matematyki). Maclaurin dowiedział się o tym, znalazł ten sam błąd w swej tablicy logarytmów, sprostował go i dokonał ponownych obliczeń, przy czym wykazało się, że pszczoła miała rację"! To jednak, że pszczoła tak ściśle i trafnie oblicza, nie jest znowu jej zasługą, lecz jest to obliczenie, dokonane przez nieskończoną Mądrość, istniejącą poza obrębem życia pszczoły, nazywaną przez nas Bogiem. Tej to Mądrości, choć całkiem nieświadomie, pszczoła we wszystkich podziwu godnych swych pracach musi być posłuszna.

Równie zajmującym jest przyjrzenie się uważne dalszej trosce, jaką poświęca pszczoła swemu potomstwu od pierwszego stadium począwszy, tj. od złożenia jajka aż do zupełnego rozwoju osobnika już dojrzałego.

Opisane powyżej komórki służą jak gdyby kołyski dla jajeczek, które składa wyłącznie pszczoła-matka, otoczona dla uwydatnienia godności jaką piastuje stale dworem, składającym się z około tuzina pszczół. Taka królowa jest w stanie złożyć 50.000 do 60.000 jajeczek. Jajeczko ma około 2 mm. długości i z niego rozwija się po czterech prawie dniach mała, niezaradna gąsieniczka, zwana czerwiem i od tej chwili zaczyna się właściwa praca dla pszczół-karmicielek, które te robaczki pielęgnują, karmią, oczyszczają i pieszczą. Czasem ta lub owa z piastunek brzęczy im osobliwą kołysankę. Gdy już czerw ma pięć dni, obraca się w ten sposób, że skierowuje się główką ku otworowi komórki, robiąc wrażenie, jakby się do snu układał. Aby zasnął spokojnie, sporządza jego opiekunka — pszczoła robocza — rodzaj drzwi z wosku na otworze komórki. Zanim jednak czerw ułoży się na spoczynek, sporządza sobie nocną koszulkę z brunatnego jedwabiu, zasnuwa się nią całkowicie i przekształca się w ten sposób w poczwarkę. Skoro ta ostatnia doszła do tego stopnia rozwoju, że może już jako doskonały owad pokazać się w towarzystwie, zrzuca z siebie koszulkę czyli obsłonki i otwiera sobie swą sypialnię górną szczęką. Nową obywatelkę pozdrawiają radośnie ze wszystkich stron koleżanki i jak to bywa z nowoprzybyłymi gośćmi, przyjmują ją serdecznie jadłem i napojem. Ale biada jej, jeżeli się okaże, że jest ułomna — że jej brak nóg, albo skrzydełek; najgorsze jest to, że szpitaliki dziecięce, ani przytułki dla kalek nie istnieją w ulach; pszczoły wyrzucają po prostu biedne stworzonko przez otwór z ula, jakby wprost na bruk, gdzie ostatecznie kończy swój marny żywot, o ile już przedtem nie zostanie uśmiercone. (C. d. n.).

Ś. p.

Dr Antoni Matakiewicz

Dnia 16 września br. zmarł w Nowym Sączu po długiej chorobie w 64 roku życia Dr Antoni Matakiewicz, notariusz w Nowym Sączu. Śp. Zmarły był posłem do parlamentu austriackiego, a następnie wszedł do Sejmu Rzplitej ze stronnictwa katolicko-ludowego. Śp. Dr Matakiewicz był gorliwym katolikiem i chętnie pracował w organizacjach katolicko-społecznych.

Niech odpoczywa w pokoju.

Z POLITYKI

Spotkanie Mussoliniego z Hitlerem. Największym wydarzeniem politycznym ostatniego tygodnia jest od dawna już zapowiadane spotkanie dwóch głównych dzisiaj wodzów Europy: Mussoliniego z Hitlerem. Wódz Włoch faszystowskich przyjechał specjalnym pociągiem do Monachium, gdzie go wśród entuzjastycznych okrzyków zebranych na dworcu tłumów przywitał Hitler. Po pierwszych naradach w Monachium obaj wodzowie udali się do Berlina, gdzie Mussoliniemu zgotowano niezwykle uroczyste i serdeczne przyjęcie. Tam też odbyły się dalsze, bardzo doniosłe rozmowy. Przedmiotem ich były nie tylko polityczne i gospodarcze stosunki Niemiec i Włoch, ale i te wszystkie wypadki i zagadnienia współczesnej polityki europejskiej, w których oba mocarstwa są jak najżywiej zainteresowane. Wśród nich na pierwsze miejsce wysuwa się kwestia hiszpańska, obecna niejasna sytuacja na morzu Śródziemnym, stosunek do Austrii, Ligi Narodów i ewentualnego nowego Locarna. Te rozmowy i decyzje obu wodzów będą miały dla dalszego rozwoju polityki europejskiej pierwszorzędne znaczenie.

Sytuacja na morzu Śródziemnym. Wskutek niewzięcia przez Włochy udziału w konferencji w Nyon i nieprzystąpienia do zawartego tam pomiędzy 9 państwami porozumienia, sytuacja na morzu Śródziemnym stała się nadzwyczaj niejasna i niepewna. Nadmiernie wzmocniona flota wojenna Anglii i Francji pełni na nim straż, pilnując nie wiadomo właściwie czego i przed czym, a tymczasem krążowniki włoskie, które w pierwszym rzędzie powinny u jego wód i dróg dozorować, trzymają się z dala, spokojne, obojętne. Z tej dziwacznej i niepotrzebnie drażniącej Włochy sytuacji zdają sobie dokładnie sprawę rządy francuski i angielski i pragnąc jak najrychlej ją zmienić, starają się usilnie o współudział Włoch w układzie w Nyon. Żeby im krok ten ułatwić, zgodziły się odpowiednio układ ten przekształcić, tak żeby równouprawnienie Włoch z Francją i Anglią na morzu Śródziemnym nie nasuwało żadnych wątpliwości. W tym celu przedstawiciele tych trzech mocarstw mają się wkrótce zejść w Paryżu, by sprawę tę ostatecznie załatwić. Fakt, że rząd włoski zgodził się na wysłanie swego delegata na tę konferencję paryską, jest znakiem, że sprawa porozumienia włosko - angielskiego jest na dobrej drodze. Istnieje jednak obawa, że rokowania te mogą ulec rozbiciu z powodu stanowiska Sowietów. Te — jak wiadomo — zawsze i wszędzie tylko jątrzą i brużdżą. I teraz też na wiadomość o konferencji w Paryżu, na którą one zaproszone nie zostały, podnoszą sprzeciw przeciwko tego rodzaju rewizji układu w Nyon. Czy ten ich sprzeciw odniesie jaki skutek, wkrótce się dowiemy.

Dozbrojenie Węgier. Węgry od dawna już domagają się przyznania im równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, odebranego im po wojnie światowej. Niemcy i Austria to równouprawnienie samowolnie sobie przywróciły, nie oglądając się na protesty bliższych i dalszych sąsiadów. Węgry chcą to osiągnąć w sposób legalny, na drodze porozumienia się z państwami Małej Ententy. W tym celu z ich przedstawicielami odbył węgierski minister spraw zagranicznych Hanya w Genewie szereg rozmów, które zapowiadają pomyślne rozwiązanie tej kwestii. Państwa Małej Ententy mają się zgodzić na żądania węgierskie, znieść klauzule wojskowe i polepszyć los mniejszości węgierskiej u siebie, domagają się jednak w zamian zgody Węgier na zawarcie paktu nieagresji osobno z Rumunią, Jugosławią i Czechami. Rząd węgierski jego podpisaniu zasadniczo się nie sprzeciwia.

Wojna w Hiszpanii. Na froncie asturyjskim wojska powstańcze zajęły najwyższe pasma górskie, bronione zaciekle przez czerwonych, którzy cofając się wysadzają dynamitem każdy odcinek drogi, mosty i przejścia. Postępy powstańców są utrudnione również z powodu nagłych opadów śnieżnych w tej górzystej okolicy.

W Barcelonie wybuchły wielkie rozruchy z powodu braku żywności. Tłumy ludności demonstrowały na ulicach, wołając o chleb i rabując sklepy. Około 1000 osób zostało aresztowanych.

W Walencji znowu ma nastąpić zmiana rządu czerwonego. Obecny premier Negrin ma ustąpić, a na czele rządu ma stanąć ponownie głośny komunista Largo Caballero. Na terenie międzynarodowym czerwony rząd hiszpański poniósł dotkliwą porażkę. Oto mimo zabiegów jego delegacji, oraz sowieckiej i francuskiej, kandydatura Hiszpanii podczas wyborów do Rady Ligi Narodów upadła. Około 30 państw opowiedziało się przeciwko niej.

Zbombardowanie stolicy Chin przez samoloty japońskie. Wojska japońskie po kilkodniowej zaciętej walce zdobyły miasto Pao-Ting-Fu, stolicę prowincji Hopei. W ten sposób zawładnęły jedną z najważniejszych baz wojskowych w Chinach północnych. Na tym ma się skończyć pierwszy etap japońskich operacyj wojennych. Jeśli jednak rząd chiński mimo swych niepowodzeń na froncie nie zmieni swej antyjapońskiej polityki, wówczas — według zapowiedzi japońskiego dowództwa — wkrótce rozpoczną się dalsze działania wojenne. Jak dotąd — Chiny wcale nie okazują skłonności do uległego wypełnienia żądań japońskich. Klęską na froncie się nie przejmują i do dalszej obrony kraju gorączkowo się przygotowują. Najbardziej we znaki dają się im niszczycielskie naloty samolotów japońskich na poszczególne miasta. W ostatnich dniach zbombardowały one kilkakrotnie w straszliwy sposób stolicę Chin — Nankin, obrzucając bombami wszystkie ważniejsze gmachy i obiekty wojskowe. Straty są w mieście olbrzymie. Komunikacja na linii Nankin—Szanghaj jest przerwana. Ofiary wśród ludności cywilnej bardzo liczne.

Podobnie zbombardowały japońskie eskadry lotnicze szereg innych większych miast chińskich, głównie Kanton i Hankau. Głównym celem tych ataków lotniczych jest przerwanie linii kolejowej pomiędzy tymi miastami. W Hantonie całe dzielnice leżą w gruzach. Liczba zabitych i rannych sięga paru tysięcy. Te niszczycielskie naloty, pociągające za sobą tyle ofiar wśród niewinnej ludności cywilnej budzą słuszne oburzenie i protesty u mocarstw.

Z DIECEZJI

Z pobytu JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego

W Bochni i Słotwinie witano przejeżdżającego Nuncjusza Apostolskiego w drodze do Tarnowa nadzwyczaj serdecznie. Na dworcach zebrały się władze, duchowieństwo, młodzież szkolna. W Bochni wzięło udział w powitaniu wojsko.

Przy wjeździe i odjeździe wznoszono huczne okrzyki.

Przed wyjazdem z Tarnowa do Krynicy, JE. Ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Filip Cortesi odwiedził fabrykę Z. F. Z. A. w **Mościcach** w towarzystwie II. EE. Księży Biskupów Fr. Lisowskiego i E. Komara, oraz ks. prał. Lubelskiego. Witany przez p. dyr. Wowkonowicza, licznie zebranych inżynierów i pracowników, odpowiedział ks. Nuncjusz bardzo serdecznie. W towarzystwie dyrektora i inżynierów zwiedził fabrykę z wielkim zainteresowaniem. Odjeżdżającego Ks. Nuncjusza żegnała ustawiona przy bramie młodzież szkolna hucznymi okrzykami.

W Nowym Sączu przyjmowano Ks. Nuncjusza Cortesi'ego w d. 21 września br. entuzjastycznie. W powitaniu wzięły udział władze miejscowe z p. starostą na czele, ks. prał. R. Mazur, duchowieństwo i tłumy wiernych.

W tym samym dniu przybył Ks. Nuncjusz do **Starego Sącza.** W powitaniu wzięło udział duchowieństwo, władze miejscowe i młodzież szkolna. Ks. Nuncjusz zwiedził klasztor SS. Klarysek, przemówił do zebranych i modlił się przy relikwiach bł. Kingi.

Pod wieczór przybył Ks. Nuncjusz Apostolski do **Krynicy** w towarzystwie Księży Biskupów. Powitany przez miejscowe duchowieństwo, władze, kuracjuszów i licznie zebraną publiczność, odpowiedział życzeniem, by Krynica była nie tylko ośrodkiem ożywczym dla ciała, ale i duszy, poczem udał się na plebanię, gdzie zamieszkał.

W środę dn. 22 września odprawił Ks. Nuncjusz Mszę św. w kościele wypełnionym po brzegi i komunikował wiernych. Po śniadaniu w imieniu Łemków złożyli Mu hołd adwokat dr Hnatyszak, ks. dziekan Węgrzynowicz i ks. prob. Hylak.

Przed południem udał się Ks. Nuncjusz do **Krynicy-Wsi.** W imieniu Łemków witał ks. dziekan Węgrzynowicz, na co Dostojny Gość odpowiedział serdecznie, zachęcając zebranych do wierności Kościołowi św. i zgodnego współżycia z wielkim katolickim narodem polskim. Przy końcu udzielił wiernym błogosławieństwa.

W drodze powrotnej do Tarnowa wstąpił Ks. Nuncjusz do **Tuchowa.** Jego Ekscelencja zwiedził klasztor OO. Redemptorystów, modlił się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Tuchowskiej, poczem wraz z towarzyszącymi Mu Księżmi Biskupami udał się na grób śp. ks. arcybiskupa Wałęgi.

Dnia 23 września o godz. 4.30 odjechał JE. Ks. Nuncjusz do Warszawy. Do Krakowa towarzyszyli Mu nasi Księża Biskupi, ks. prał. Lubelski i inni. Na dworcu przed odjazdem zebrali się przedstawiciele władz z p. starostą Syską, p. dyr. Wowkonowicz, duchowieństwo i młodzież szkolna. Odjeżdżającego Ks. Nuncjusza obsypano wśród wiwatowych okrzyków kwiatami.

Uroczystości jubileuszowe w Radłowie

Dnia 26 września br. parafia Radłów obchodziła niezwykle rzadki jubileusz — 600-lecie istnienia świątyni Pańskiej.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się 23 września t. zw. triduum, tj. trzydniowym nabożeństwem, w czasie którego odprawione zostało nabożeństwo żałobne za zmarłych parafian. Po południu w sobotę przybył do Radłowa JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski wraz z ks. prał. Lubelskim. Arcypasterza witano entuzjastycznie. Po procesjonalnym wprowadzeniu do kościoła i przywitaniu Go przez ks. kan. W. Kornausa, wstąpił Ks. Biskup na ambonę i wygłosił do licznie zebranych gorące kazanie, nawołując do silnego trzymania się wiary św. Po pontyfikalnych nieszporach wygłosił kazanie ks. J. Rysiewicz z Wierzchosławic o św. Janie Chrzcicielu, patronie kościoła radłowskiego. Wieczorem odbyła się w ratuszu akademia, urządzona przez dziatwę szkolną z Radłowa. Zebrani goście zachwyceni byli regionalnymi strojami dziatwy i doborowym jej chórem.

W ostatni dzień jubileuszu odprawił prymarię ks. prał. Kulig z Krakowa, delegat JE. Księcia-Metropolity A. S. Sapiehy, kazanie wygłosił ks. prał. Rogóż z Ropczyc. Sumę uroczyście celebrował Ks. Biskup Ordynariusz, kazanie wygłosił ks. Fr. Sierosławski z Wojnicza. W czasie Mszy św. śpiewał chór dziatwy szkolnej i przygrywała wspaniała orkiestra ze Szczurowej. Po procesji, „Te Deum“, modłach za Ojczyznę i pieśni „Boże coś Polskę“, wśród hymnu narodowego, dokonał Ks. Biskup poświęcenia i odsłonięcia na ścianie kościelnej pamiątkowej tablicy. Słowami wyrytymi na niej — wdzięczni Bogu Radłowianie przekazali ową świątynię następnym pokoleniom. W serdecznych słowach podziękował potem Arcypasterz diecezji ze stopni ołtarza polowego wszystkim tym, którzy przyczynili się do urządzenia owej uroczystości, względnie wzięli w niej udział. Uczestnik z Tarnowa.

Z Łękawicy. Dnia 26 września br. dokonał JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski poświęcenia i otwarcia ochronki dla dzieci. Po nabożeństwie i procesji odbyła się bardzo urozmaicona akademia pod gołym niebem. W uroczystości tej wziął także udział JE. Ks. Biskup Dr E. Komar, liczne duchowieństwo z Tarnowa i okolicy, Siostry Służebniczki; tłumnie zebrani wierni witali Dostojnych Gości przy kilku pięknych bramach.

Z Iwkowej. W dniu 14 września br. parafia nasza obchodziła uroczystość odpustową i poświęcenie nowej plebanii, wybudowanej staraniem ks. prob. Jana Chmiela. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością w imieniu JE. Ks. Biskupa Ordynariusza ks. prał. dr J. Lubelski, który celebrował uroczystą sumę. Po sumie dokonał ks. Prałat poświęcenia plebanii wraz z domem parafialnym (pod jednym dachem) i przemówił do zgromadzonych parafian o znaczeniu domu parafialnego. Wdzięczni parafianie dziękują ks. Prałatowi za przybycie, a swojemu ks. Proboszczowi za wybudowanie tego pięknego dzieła. Fr. Turek, prezes PAK.

Z Rzezawy. W d. 12 września br. obchodziły druhny oddz. KSMŻ. w naszej parafii swoje doroczne święto patronalne. W niedzielę rano ks. Dziekan wygłosił okolicznościowe kazanie, poczem nastąpiła Komunia św., następnie uroczysta Msza św., podczas której odśpiewały druhny szereg pieśni do Matki Boskiej. Po nieszporach odbyła się akademia, na którą złożyły się deklamacje, referaty, przeplatane śpiewem druhen z całej parafii. Zakończono ją hymnem „Błękitne rozwińmy sztandary“. Na szczególniejszą uwagę zasługuje referat druhny Biedzianki z Jodłówki na temat „Praca druhny dla Kościoła“.

Na koniec wszystkie druhny odnowiły swoje przyrzeczenie, poczem przemówił po ojcowsku ks. Dziekan. Uczestniczka.

Ze Sobolowa. W listopadzie 1925 r. zostało zało-

żone u nas Stow. Młodzieży Polskiej Żeńskiej, które później zmieniono na oddział KSMŻ. Obecnie jest nas w oddz. 40 członkiń. W dniu 12 września br. obchodziłyśmy swoje święto patronalne, poprzedzone uroczystym triduum. W niedzielę po nabożeństwie urządziłyśmy zbiórkę na cele oddziału. Zebrałyśmy trochę pieniędzy, które się nam bardzo przydadzą na gazetki. Na akademię przybyli przedstawiciele innych oddziałów. Dziękujemy wszystkim, którzy się przyczynili do urządzenia naszej uroczystości, zwłaszcza Księżom, którzy uczą nas służyć dobrej sprawie.

Kortówna Maria, prezeska.

Ze Złotnik, par. Mielec. W dniu 19 września br. oddział Katol. Stow. Młodz. Ż. w Złotnikach urządził w swej rodzinnej wiosce uroczystą akademię ku czci Najśw. Marii Panny. Na program złożyły się: dwa okolicznościowe referaty, deklamacje, pieśni, oraz przemówienie ks. katechety Bogusza. Przemawiał także p. Scheibler o znaczeniu Akcji Katol. dla Kościoła i Ojczyzny.

Z. Duszkiewicz., prez.

Z POLSKI

Karol H. Rostworowski ustąpił z P. A. L. Znakomity, katolicki pisarz polski, Karol Hubert Rostworowski, złożył godność członka Polskiej Akademii Literatury, w skład której wchodzą polscy literaci. Ponieważ prezes P. A. L. Wacław Sieroszewski wystąpił w ostrych słowach przeciw JE. Księciu-Metropolicie Sapieże, K. Rostworowski podał wniosek wyrażenia mu przez P. A. L. wotum nieufności. Gdy jednak Polska Akademia Literatury tego nie uczyniła, K. Rostworowski wystąpił z niej. Pełne godności stanowisko znakomitego pisarza znalazło w katolickim społeczeństwie żywe uznanie.

Katolicki Uniwersytet Ludowy. W Ujeznej koło Przeworska odbyło się poświęcenie budynku Katol. Uniwersytetu Ludowego, w którym wychowywać się będzie i kształcić młodzież wiejska do pracy w organizacjach katolickich.

Nowy most na Wiśle im. marsz. Śmigłego - Rydza zbudowano we Włocławku. Na uroczystość jego otwarcia przybył sam marsz. Śmigły-Rydz i wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Do Palestyny wyjedzie z Polski w październiku tylko 600 żydów.

Na terenie woj. lubelskiego pojawiła się nie zbadana dotąd choroba zwierzęca. W różnych gminach zanotowano liczne wypadki padania świń. Szerząca się zaraza czyni również spustoszenia wśród drobiu.

Przestroga przed oszustem, udającym kapłana. Do Polski przybył niejaki Hofheinz, mówiący tylko po niemiecku. Twierdzi on, że jest kapłanem, że studiował u OO. Jezuitów w Innsbrucku i że uciekł z niemieckiego obozu koncentracyjnego bez grosza. W kilku miejscowościach udało mu się wyłudzić pieniądze. Dochodzenie wykazało, że to oszust. Kapłanem nie jest i nigdy też w Innsbrucku nie studiował.

Józef Leszczyc 51

Słońce wśród chmur

(Powieść współczesna).

ROZDZIAŁ XXII.

Wstawało słońce. Różowy blask poranku rozświetlił całą przyrodę i niedole ludzkie. Z kominów wiejskich strzelał dym, z osiedli podnosiły się głosy, a na drodze już od świtu terczały wozy, najeżone głowami. Na celtowych tobołach i drążkach siedzieli pejsaci żydzi, kiwały się drzemiące żydówki. Jechali na targ.

I Bronisława po śniadaniu wybrała się na zakupy.

Koło kramów spotkały się oko w oko z Furgałową.

— Takem was już dawno nie widziała — ozwała się Furgałowa, poprawiając wieko koszyka, z którego wystawiał głowę na świat grzebieniaty kogut. — Siedźże, psia jedna, jak ci dobrze... Pieje cała drogę w koszyku... Tak mi się markotno zrobiło, że go nie sprzedam... Takiego piejaka jeszcze jak żyję nie miałam.

— Co ta u was słychać? — spytała Bronisława.

— Oj, nic ciekawego. Krzepimy się, Bogu dziękować...

Odeszły na bok i długo rozmawiały. Rozstały się mniej serdecznie. Bronisława czuła się rześką, jakby jej z piersi spadł wielki ciężar. Kupiła Staszkowi krawat, a służącej kwiaciastą chustkę.

— Co robić... — myślała, idąc do domu ścieżkami. — Nawet się kłos różni jeden od drugiego, to wzrostem, to choćby ziarnkiem więcej.... Jeden się pochyla, drugi stoi dumnie. A te, co się prosto trzymają, są zdrowsze i ładniejsze... Ludzie też tak się różnią swoimi planami i zamysłami... Uczciwa matka!... Przecie córki ma do wydania... a o Baśce dobrze się wyrażała... Radziłaby każdemu taką synowę.. Ale co ta Maryśka robi?... Majętna przecie i zgrabna... do klasztoru się wybiera... i dawno o tym myślała... Kto wie czy dawno...

Zajrzała do izby Staszka właśnie w chwili, gdy sobie guzik przyszywał do bluzki. Staszek spojrzał na nią pytająco, ale zamknęła drzwi bez słowa. Po chwili wróciła, podała mu krawat.

— Dziękuję wam bardzo... o, macie mój gust — rzekł Staszek, przyglądnąwszy się podarkowi.

— Pewnie wiesz, a nic mi nie mówiłeś, co się u Furgałów dzieje?

— Nic nie wiem...

— Maryśka idzie do klasztoru... Widzisz, że dobra dziewczyna, a tyś...

— Czy ja kiedy mówiłem, że zła?... Niech jej Bóg dopomoże... Nie idzie chyba dla innych względów, boć tam biedy nie mają, ale z powołania...

— Szkoda jej... na wsi też dobrych potrzeba.

— Panu Bogu nie ma co żałować. Gdyby Baśka objawiła taką ochotę, usunąłbym się jej z drogi, choć mi na niej bardzo zależy...

— Jak ci tak zależy, to sobie rób, co chcesz, nie będę ci przeszkadzała... Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz...

Staszek patrzył w twarz matki wytężonym wzrokiem. Zobaczył na niej bruzdy po wypłakanych łzach za ojcem, a może i nad jego uporem. Zauważył zagaszone błękity oczu i przybielałe włosy na skroni. Chwilę panowała cisza w tych białych ścianach, co go na świat przyjęły... Stał dziwnie wzruszony, tonął gdzieś daleko myślą, żar serca zdradzał źrenicami, aż się pochylił i złożył pocałunek na ręce matki.

— Niech przyjdzie... Przekonam się, co warta — rzekła Bronisława w drzwiach.

Staszek, bardzo uradowany, biegał od jednej roboty do drugiej. Gdy już zmierzch zapadał, uprzy-

Wracają po 20 latach z niewoli. Do wsi Ostrów koło Radymna w pow. jarosławskim wracają wzięci do niewoli rosyjskiej w czasie wielkiej wojny trzej tamtejsi mieszkańcy — M. Krysa, M. Hołowacz i J. Gatka, których dotąd uważano za umarłych.

ZE ŚWIATA

Austriacki minister spraw zagr. dr Schmidt zamierza przybyć do Warszawy z oficjalną wizytą. Byłaby to odpowiedź na wizytę min. Becka, złożoną w Wiedniu w kwietniu br.

W Niemczech ukazał się zakaz uczenia religii katolickiej w lokalach szkolnych, ograniczając je jedynie do kościołów. Przeciw temu zaprotestowali biskupi niemieccy, wzywając w liście katolickich rodziców do obrony praw religijnych swych dzieci.

W Salzburgu (w Austrii) powstaje uniwersytet katolicki, pierwszy na ziemiach zamieszkałych przez ludność mówiącą po niemiecku. Kanclerz Schuschnigg obiecał przeznaczyć poważne fundusze na budowę gmachów uniwersyteckich.

Seminarium duchowne dla księży meksykańskich zostało założone w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. Obliczone jest ono na kształcenie 350 seminarzystów, przyszłych pionierów wiary w prześladowanym Meksyku.

We Francji wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa wskutek zderzenia się dwu ekspresów, dążących do Paryża. Jeden z rozbitych pociągów wykoleił się, drugi zaś nie mając sygnałów ostrzegawczych wpadł na ostatnie jego wagony. Siła uderzenia była tak olbrzymia, że jeden z wagonów został rozbity w drzazgi. Liczba zabitych wynosi 8 osób, rannych 25.

Wylewy rzek w północnych Włoszech spowodowały wiele szkód. W okolicy Mediolanu rzeka Lambro po wystąpieniu z brzegów zalała piwnicę, w której złożone były większe ilości niegaszonego wapna. Wapno w połączeniu z wodą wytworzyło tak wielki żar, że powstał ogień. Pastwą płomieni padł m. in. skład materiałów drzewnych. Straty wynoszą 400.000 lirów.

Przyszła królowa Egiptu, księżniczka Farida Zulfikar, narzeczona króla Faruka, kształci się od kilku lat w internacie SS. Matki Boskiej Syonu pod Kairem. Księżniczka, jak zapewniają, jest bardzo pilną uczennicą. Również matka króla Faruka, królowa Mazli, wychowywała się u tych samych Sióstr.

Japonia rozpoczęła ostrą walkę z niemoralnymi filmami. Nie wolno już wyświetlać filmów kryminalnych, erotycznych i t. p.

---

tomnił sobie, że miał przywieźć trawę dla krów. Zaprzągł konie i pojechał. Przed pójściem na spoczynek wspomniał, że nie zabrał kosy, którą siekł trawę... Jutro rano kto ukradnie... Trzeba iść...

Z lampką elektryczną w ręce wyszedł na drogę. Majowa noc rzuciła swój płaszcz gwiazdami usiany na pola, doliny i lasy. Z północnej strony oderwała się jasna gwiazdka i spłynęła ku ziemi. Przechodził koło osiki i strach go przeszedł na wspomnienie opowiadania ojca o rozstaniu się z Kubą.

Kosa leżała przy murze trawy. Dźwignął ją na ramię. Na zakręcie zarysowała się ostra smuga światła i warkot motoru doleciał do jego uszu. Pędził jak szalony... minął go... Kierowca zobaczywszy sylwetkę mężczyzny w polu, oglądnął się. W tym momencie nastąpił silny trzask, od pnia osiki buchnął płomień. Przerażony Staszek podbiegł, przyświecając lampką... O kilka kroków od osiki zobaczył straszny obraz. Ktoś leżał zbroczony krwią, twarzą do ziemi. Chwycił go za ramię, ułożył na wznak... Przypatrzył mu się bliżej i zadrżał na całym ciele... Zgański!... Odsznurował szybko prawy trzewik i upewnił się, że to istotnie stryj Kuba, o którym nieboszczyk ojciec opowiadał, że ma dwa palce u nogi zrośnięte. — Co począć dalej?... — myślał, patrząc na drgające od czasu do czasu członki. Nic sam nie poradzi. Kuba spoglądał na niego do połowy przymkniętymi oczami, tak że Staszka strach ogarnął wielki. Puls jeszcze bił, ale ranny nie miał przytomności, tylko rzęził boleśnie.

Staszek puścił się jak szalony w drogę. Zziajany zastukał w okno Grabka. Oznajmił mu, co zaszło. Naprędce sporządzili nosze z drabinki, pokryli je kocem i pospieszyli na miejsce wypadku. Zraniony odzyskał widocznie chwilowo przytomność, bo przywlókł się do motocyklu. Tu na nowo osłabł. Dopiero w domu, po obmyciu ran i obandażowaniu, leżąc na łóżku, spytał szeptem:

— Gdzie ja jestem?...

Grabek pojechał po księdza. Przy rannym siedział Staszek.

— Będzie dobrze... trzeba do Boga westchnąć...— rzekł.

Stryj z trudem odwrócił głowę i zacisnął pięść.

Bronisława, nie domyślając się zgoła kto to jest, płakała na widok krwi i nieszczęścia. Do izby zbiegli się sąsiedzi. Przyjechał ksiądz Binkarz z olejami świętymi.

— To mój stryj... — szepnął mu Staszek.

Blady jak trup wszedł ksiądz do rannego. Nie było mowy o spowiedzi, bo już dogorywał. Ksiądz Binkarz udzielił mu tylko ostatniego namaszczenia, szepcząc przedtem do ucha akt żalu. Ranny drgnął w pewnej chwili i skonał, nie odzyskawszy przytomności. Ksiądz Binkarz kierował swój wzrok na obraz Serca Pana Jezusa, to na fotografię Jacka. Stał chwilę i ocierał łzy.

— Już umarł — rzekł, otwierając drzwi do izby, gdzie byli ludzie zebrani...

Staszek stanął przy łóżku, popatrzył jeszcze raz w twarz zmarłego i rzekł drżącym głosem:

— To jest mój stryj... Kuba... Zmienił sobie nazwisko na Zgański... i zapomniał o Bogu... Bóg miłosierny, może mu przebaczy... Módlmy się za jego duszę...

Aniby piorun tak nie przeraził zebranych, jak te słowa. Bronisława wpatrzyła się w twarz zmarłego i spazmatycznie krzyczała:

— Tak... to on!... Rany Boskie!... I na tym samym łóżku, co Jacek... Boże miłosierny!...

Wszyscy uklękli i odmawiali różaniec.

We wsi rozmaicie tłumaczono ten wypadek. Jedni dopatrywali się w nim sprawiedliwości Bożej... Byli i tacy, co twierdzili, że Kuba przywiózł wielkie pieniądze ze świata, a teraz Skublowa je zabierze.

Po co zmarły jechał tej nocy, nikt nie wiedział prócz Wojtka. Był i on na pogrzebie. Grabek słyszał, jak w bramie cmentarnej powiedział do Julka:

— Już się skończyło... Róbcie, jak chcecie... Ja się do niczego więcej nie mieszam... (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Zbiór i przechowywanie okopowych.

Z kopaniem ziemniaków trzeba się spieszyć. Odmiany dojrzewające w październiku, jakkolwiek najplenniejsze, przedstawiają ryzyko pomyślnego sprzętu. Lepiej więc mieć ziemniaki wcześniej dojrzewające, jak późne.

Jesienne kopanie rozpoczyna się od ziemniaków, jak tylko zauważymy, że nać żółknie i przysycha. Dojrzewanie zależy nie tylko od odmiany, które mogą być wczesne, średnio późne lub późne, lecz też od jakości ziemi, pory sadzenia, przebiegu pogody, od gęstości sadzenia i t. d.

Jest rzeczą ważną, aby nakopane ziemniaki dobrze na kupie odparowały, przeschły. Świeżo wykopane kłęby należy dokładnie przebrać, odrzucając wszystkie ziemniaki zepsute, nadpsute i uszkodzone.

Stanowisko pod kopiec powinno być wysoko położone, dobrze przewiewne, o podglebiu przepuszczalnym. Do wybranego z ziemi płytkiego dołu sypie się oczyszczone i suche ziemniaki, robiąc kopiec o ostrym grzbiecie, poczem pozostawiamy je bez przykrycia na przeciąg 1—2 dni, umożliwiając obeschnięcie i wypocenie się ziemniaków. Z kolei okrywamy boki kopca długą słomą na grubość 15 cm., a na to sypiemy ziemię. Kiedy przyjdą przymrozki, wtedy następuje ostateczne przykrycie kopca nową warstwą słomy, perzu przesuszonego i t. p., poczem cały kopiec obsypujemy ziemią. Po założeniu kopca należy dookoła niego wykopać rowek dla odpływu wody i zabezpieczenia przed zamakaniem.

Bezpośrednio po skończonym kopaniu ziemniaków bierzemy się do wybierania brukwi i buraków pastewnych. Wykopywanie okopowizny nigdy rano nie powinno mieć miejsca, gdyż od rosy zmoczone rośliny mają potem zapiaszczone liście. Przy czyszczeniu buraków wytrzepujemy rośliny z ziemi, biorąc po buraku w rękę i uderzając jeden o drugi, a po złożeniu na kupę większej ilości tak wytrzepanych kłębów obcinamy je z liści, ale tylko tyle, by same liście usunąć. Po przewiednieciu naci buraki zwozimy i kopcujemy je w pobliżu domostwa i od razu okrywamy ziemią. Najpierw dajemy cienką na sztych warstwę ziemi, poczem przykrywamy gdy się mrozy pojawią jakimś słomskiem, czy igliwiem i znów ziemią na grubość 30 do 40 cm.

Ze wszystkich okopowizn najcieniej przykrywamy marchew, gdyż zawsze grozi jej wiecej wilgoć, zaparowanie w kopcu, niż nadmarznięcie, a nawet w kolejności jesiennego kopania, mając różne okopowe do wykopania, z marchwią zwlekamy najdłużej.

Wada marchwi jest to, że nie daje się przechować długo. Najlepiej przetrzymuje zimę do wiosny w piasku suchym.

Pożyczki na budowę gnojowni.

Na skutek starań organizacyj rolniczych postanowiła Centralna Kasa Spółek Rolniczych przeznaczyć pewną kwotę do rozprowadzenia na budowę wzorowych gnojowni. Pożyczki będą udzielane za pośrednictwem znajdujących się na terenie powiatu Kas Stefczyka.

Warunki kredytu są następujące: kredyt jest pięcioletni, spłacany w ośmiu półrocznych ratach, płatnych każd[illegible] i 30 września, poczynając od 30 mar[illegible] Oprocentowanie za okres od 30 marca 1939 r. w[illegible] będzie dla rolnika 4 procent w stosunku rocznym, płatne każdego 30 marca i 30 września, a w następnych latach normalnie, o ile Ministerstwo Rolnictwa nie udzieli dalszej pomocy na obniżenie oprocentowania. Gnojownie mają być budowane według wzorów dla tak zwanych gnojowni górskich, t. j. ze zbiornikami na t. zw. gnojownicę, objętości powyżej 1 i pół metra sześciennego na sztukę bydła.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Warto spłacać długi prywatne. Rolnicy, którzy posiadają gotówkę, mogą korzystnie spłacić przedterminowo długi prywatne. Każda bowiem zapłata gotówką, która musi wynosić nie mniej niż półroczną ratę, skreślać będzie 200 procent zapłaconej sumy. Zatem kto zapłaci 100 zł. gotówką, temu umarza się 300 zł. długu. O bliższe wskazówki i ewentualne obliczenie wysokości pozostałych rat, gdyż przedterminowa zapłata musi być zarachowana na całość długu, a więc reszta rat ulega stosownemu zmniejszeniu, rolnicy dłużnicy mogą się zwracać do Biur finansowo - rolnych przy starostwach.

Zaopatrywanie ludności małorolnej w ściółkę. Wskutek długotrwałej posuchy tegorocznej, Dyrekcja lasów państwowych zwróciła uwagę na konieczność udostępnienia poszkodowanej ludności zaopatrzenia się w ściółkę, ponieważ zapasy słomy rezerwowane być muszą przez ludność na paszę dla inwentarza. W tym celu zostanie dla potrzebujących obniżona cena sprzedażna do 1 lipca 1938 r. W wypadkach wyjątkowo krytycznych ulgi będą wynosić połowę cen normalnych.

Bekoniarnia w Tarnowie i Dębicy będzie w rękach rolników. W najbliższym czasie powołana będzie do życia spółka z Państwowym Bankiem Rolnym. W skład spółki wejdą Okręgowe Towarzystwa Rolnicze w Brzesku, Dąbrowie, Tarnowie, Jaśle, Dębicy, Mielcu, Rzeszowie, Tarnobrzegu, Łańcucie, Kolbuszowej i Przeworsku. Od dostarczonych bekoniaków i innych świń do fabryk w Dębicy i Tarnowie na rzecz powstałej spółki będą stosowane potrącenia po 2 zł. od trzody kontraktowej i po 1 zł. od innych świń niekontraktowych. Potrącenia będą składane na kapitał dotąd, dopóki nie zostanie ona zamieniona na spółdzielnię.

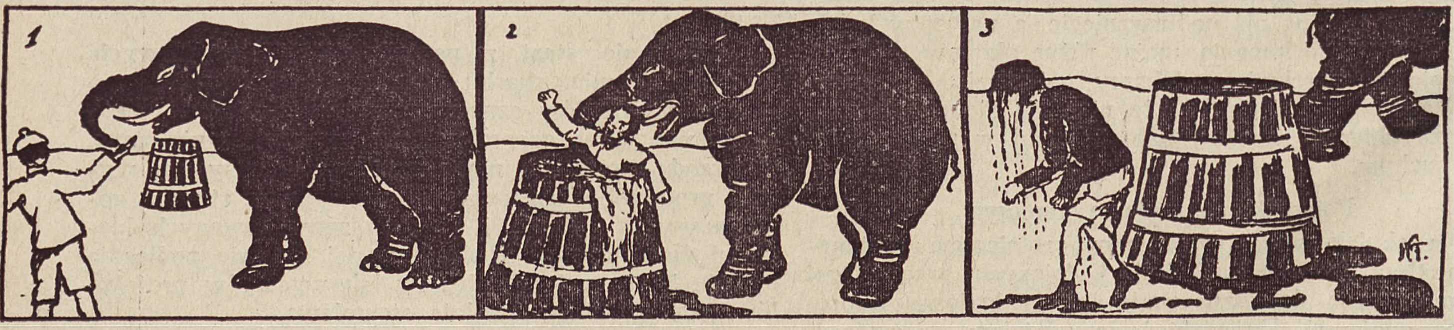
Zwiększenie przydziału cukru dla pszczół. Centralna Sekcja Pszczelarska podaje, że ministerstwo skarbu w związku z tegoroczną suszą zwiększyło przydział cukru skażonego dla podkarmiania pszczół dla województwa krakowskiego i lwowskiego z 2 kg. na 5 kg. na ul.

Szacowanie strat z powodu klęsk żywiołowych. W okólniku min. skarbu w sprawie wydawania wyciągów protokołów szacowania strat z powodu klęsk żywiołowych w gospodarstwach rolnych wyjaśniono, że urzędy skarbowe mogą wydawać odpisy lub wyciągi protokołów szacowania przez komisje strat w gospodarstwach rolnych i leśnych, spowodowanych klęskami żywiołowymi. Podania w tej sprawie podlegają opłacie 5 zł., zaś od odpisów lub wyciągów protokołów należy pobierać opłatę stemplową.

Ile płacono za bydło i trzodę. Na targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 40—61 gr.; jałówki 48—68 gr.; cielęta 70 gr. do 1 zł.; świnie 1—1.40 zł.

Ceny żyta. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg. 23—24 zł., we Lwowie 22—23 zł., w Warszawie do 24 i pół złotego.





Zemsta słonia.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.